

TRYBUNA LUDU

A
WARSZAWA, PL. STARYNKIEWICZA 7

wydanie

Nr 8 8 z dn. 24 -03- 1971

TEATR

Juliusz Słowacki: „Beniowski”
Układ tekstu i reżyseria: Adam Hanuszkiewicz. Scenografia: Marian Kołodziej. Muzyka: Andrzej Kurylewicz.

Po pięknych inscenizacjach „Kordiana” i „Norwida” po wystawieniu „Pana Tadeusza” w telewizji, któż bardziej predestynowany był do zaprezentowania na Scenie Narodowej „Beniowskiego”, niż Adam Hanuszkiewicz? Wykazał on już, że rozumie i czuje znakomicie romantyczną poezję, że umie transponować jej język literacki na język sceny, nadać jej kształt teatralny, równie sugestywny pod względem emocjonalnym co jasny i przekonujący w swej warstwie intelektualnej. Toteż oczekiwaliśmy przedstawienia „Beniowskiego” z niecierpliwością i nadzieją.

Pierwsza część spektaklu jest urzekająca. Z całą siłą przemówiły ze sceny cudowne strofy „Beniowskiego” jego żarliwość i zjadliwa ironia. Mogliśmy rozkoszować się niepowtarzalnym wdziękiem liryki Słowackiego i chłonać jego głęboką mądrość jego bezbłędna ocena naszych dziejów, odczuwać dalekowzroczność krytyki naszych wad narodowych.

Jest w tej części przedstawienia nie tylko dźwięczny tekst „Beniowskiego”, lecz także znakomita umiejętność transpozycji języka słów na język obrazów. Jest poezja i jest ironia. Nad pustą sceną unosi się pełen barw pas słucki, oddający ściśle intencje Słowackiego, który zakończył przecież Pieśń I „Beniowskiego” słowami: „Powieść taka jak dawny, długi, lity pas Polaka”. Na uznanie zasługuje

zarówno doskonale utraflona w styl utworu scenografia i kostiumy Mariana Kołodzieja, jak i gra aktorów. Tu prym wiedeł sam Adam Hanuszkiewicz, który pięknie mówi tekst „Beniowskiego”, wydobywając jego ironię i lirykę. Znajduje godnego siebie partnera w osobie Daniela Olbrychskiego. Po świetnej roli Hamleta, utwierdził ten młody, tak utalentowany aktor swą pozycję rolą Beniowskiego. Zagrał ją nie tylko ładnie, z wdziękiem i wyrazem, ale i mądrze, z krytycznym dystansem do postaci bohatera heroikomicznego poematu Słowackiego. Zagrał ją właśnie arlo-

każala się z powodzeniem na scenie EWA POKAS (Melancholia).

Bardzo ładnie brzmi w tej części przedstawienia muzyka ANDRZEJA KURYLEWICZA i pieśni, wsparte na wierszach Słowackiego. Z wdziękiem tańczy partię Gołębka EWA GŁOWACKA ze Szkoły Baletowej. A jej powściągnięty entuzjazm wzbudza światnie skomponowane sceny pojedynków, pełne wigoru, ale i żartobliwego zarazem. Szczególnie scena na dworze Kirym Giraja, w której Beniowski zwycięża swych licznych przeciwników z lekkością Fanfana Tulipana. Bardzo dobrze jest także scena konnego pojedynku z Sawą. Tu uznanie należy się nie tylko Danielowi Olbrychskiemu, lecz także WALDEMAROWI WILHELMOWI za układ pojedynków.

Gdyby Hanuszkiewicz poprzestał na samym „Beniowskim”, recenzja ta mogłaby się na tym zakończyć. Ale po-

dujący jest rezultat takiego zabiegu. Hanuszkiewicz skoryzował w drugiej części „Beniowskiego” z listów Słowackiego, z fragmentów „Księdza Marka”, „Zawiszy Czarnego”, „Poemy Piasta Dantyszka” i „Marii Stuart” Słowackiego, a także z tekstu zaczerpniętego z „Czarnych kwiatów” Norwida. W wyniku tego druga część przedstawienia odbiega od ariostycznego tonu „Beniowskiego”, łamie konwencję, w jakiej został napisany ten poemat, zamieniając się chwilami w misterium narodowe. Można było i tak pomyśleć przedstawienie, oparte na tekstach Słowackiego. Lecz wtedy trze-

skutecznie wyciągnął wnioski z krytycznej oceny spektaklu. Jestem przeświadczony o tym, że praca nad „Beniowskim” jeszcze trwa. Jest to bowiem spektakl, który żyje, rozwija się, zmienia. Jego błyskotliwość i dowcip, ironia i gorzkość, związane nierozłącznie z patriotyczną troską o los ojczyzny, brzmieć będą coraz częściej, coraz bliżej będą autentycznej tonacji „Beniowskiego”.

„Sercem gryzę” — pisał w „Beniowskim” Słowacki. I taka powinna być druga część przedstawienia. Może znajdzie się wtedy w niej miejsce na polemikę z ideowymi wrogami Słowackiego. To do nich kierował gniewne słowa swojego credo:

„Nie pójdę z wami waszą drogą
kłamną —
Pójdę gdzie indziej! — I lud
pójdzie za mną!”

Zabrakło mi tych słów w przedstawieniu „Beniowskiego”, jak zabrakło mi przesłania Słowackiego do potomnych:

„... Taka moja zbroja
i takie moich myśli
czarnoksiężstwo;
Choć mi się oprzesz dzisiaj? —
przyszłość moja
i moje będzie za grobem
zwyścielstwo...”

Jestem przeświadczony o tym, że przedstawienie „Beniowskiego” będzie miało ogromne i zasłużone powodzenie. Jest to teatr żywy, chwilami porywający, tkwiący głęboko w nurcie naszej narodowej tradycji, krytyczny wobec narodowych wad i słabości, chwilami głęboko wzruszający. Jeśli zaś skłania do dyskusji — spełnia ważne zadanie sztuki scenicznej: pobudza do myślenia. A to przecież jedna z największych przyjemności, jakich doznajemy w teatrze.

ROMAN SZYDŁOWSKI

Dwa razy „Beniowski”

stycznie, było w nim coś z szalonego Orlanda.

W tej części przedstawienia KAZIMIERZ WICHNIARZ zagrał soczyście zdradzącego Dzięduśzyckiego, MARIUSZ DMOCHOWSKI był pełnym szlachetności księdzem Markiem, JOANNA SOBIESKA — pełną słodyczy i wdzięku Anielą, GUSTAW LUTKIEWICZ — za masytym Borejszą. Ale nawet w interpretacji postaci najbardziej pozytywnych, z którymi autor wyraźnie sympatyzuje, zabrzmiiał w tej części spektaklu leciutki, prawie nieuchwytny ton ironii, tak bardzo właściwy stylistyce poematu. Znakomita była scena u Chana Krymskiego Kirym Giraja, w której wyróżnili się przede wszystkim ALEKSANDER DZWONKOWSKI, CZESŁAW LASOTA i ANDRZEJ ZAORSKI. Świetnie zabrzmiała scena z Ryszardem III (JERZY KAMAS), dobrze wywiązali się ze swych zadań: SEWERYN BUTRYM (Starosta), WŁODZIMIERZ BEDNARSKI (zamaszysty Sawo) MAGDA CELÓWNA (Swentyna), JÓZEF PIERACKI (Król Stanisław). Ładnie prezentowały się Muzy, a szczególnie ANITA DYMSZÓWNA, EWA SKARŻANKA i EWA ZUKOWSKA. Na chwilę po-

świetnej część pierwszej przedstawienia przyszła część druga, która budzi wątpliwości. Nie znaczy to, by nie miała wyraźnych walorów teatralnych. Są i tutaj sceny piękne, są osiągnięcia aktorskie tak wybitne, jak wielki monolog Zofii Kucówny (Matka Boska Począjowska); jest wzruszający Kazimierz Opałowski (Klucznik); jest zabawny Święty Piotr (Janusz Kłosiński), zjeżdżający na moście scenicznym. Lecz tym razem warto się z inscenizatorem popierać o układ tekstu i styl przedstawienia.

Nie jestem purystą i sądzę, że inscenizator ma prawo tak komponować tekst, jak tego wymaga logika artystyczna i konstrukcja spektaklu. Decy-

ba je było wyprowadzić z innych utworów poety.

I znowu mógłbym na tym zakończyć recenzję. Ale Hanuszkiewicz lubi sprawić nam niespodzianki. W tydzień po premierze poszedłem na przedstawienie „Beniowskiego” po raz drugi. Część pierwsza nie uległa zmianie. Ale w części drugiej pojawił się ów lekki ton ariostyczny, którego premierze tak bardzo brakowało. Hanuszkiewicz pozostawił wstrząsające strofy Słowackiego o cierpieniach narodu, ale zerzył je z tekstami ironicznymi, świadomie mieszał konwencję tragiczną z ironiczną, konfrontował je ze sobą. I to było już bardzo w stylu „Beniowskiego”. Po został wielki monolog Matki Boskiej Począjowskiej o meczach Polaków. Ale jednocześnie mocniej zabrzmiała nuta ironiczna w finale spektaklu, wypadła scena z „Księdza Marka”, rozjaśniły się światła, wyszliśmy z mroków narodowego misterium.

Po raz pierwszy widziałem w mojej praktyce recenzyjnej twórcę, który by tak szybko i